

Tytuł oryginału: *Run on Red*

Copyright © Noelle West Ihli
All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2025

Copyright © for the translation by Anna Dobrzańska

Opieka wydawnicza: Alicja Konieczka

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Dagmara Małysza

Przyjęcie tłumaczenia: Dagmara Małysza

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki:

Ilustracja na okładce:

ISBN

Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, zdarzeń i istniejących miejsc jest przypadkowe. Postacie i zdarzenia pojawiające się w tej książce są dziełem wyobraźni.



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

*Dla tych, którym udało się ujść z życiem.
Dla tych, którym się to nie udało.
I dla tych, którzy wciąż walczą uwięzieni gdzieś pomiędzy.*

Uwaga: w powieści pojawiają się odniesienia do przemocy seksualnej.

ROZDZIAŁ 1

SIERPIEŃ 2006

– Dalej siedzą nam na ogonie – mruknęłam i mrużąc oczy, obejrzałam się na świecące w tylną szybę bliźniacze reflektory. Wierciłam się na fotelu pasażera, a cekiny wiązanej na plecach bluzki zahaczały o dolną część pasa bezpieczeństwa.

– Może to zabójca z Green River – rzuciła ze spokojem Laura. Wzrok miała utkwiony w drodze przed nami.

Prychnęłam i patrzyłam, jak snopy światła podpełzają bliżej.

– Przecież go złapali. Myślałam, że czytałaś bloga, którego ci podesłałam.

– Miał ze dwadzieścia stron. Zresztą po co mi blog kryminalny, skoro mam przy sobie Olivie Heath? – zapytała. Gdy zwolniła, żeby wejść w kolejny ostry zakręt, blade plamy żółtego światła zmieszały się z naszymi światłami hamowania i zmieniły kolor na jasnopomarańczowy.

Zignorowałam ją i nadal wpatrywałam się w reflektory samochodu, który od kilkunastu kilometrów uparcie podążał za nami ciemną wiejską drogą.

Wszystko w porządku, uspokajałam się w duchu. Przy co drugim zakręcie wijącej się wąskiej drogi stały znaki informujące o zakazie wjazdu, a nasze wiekowe volvo, warkoczając, sunęło pod górę dwadzieścia kilometrów poniżej dozwolonej prędkości. Nic dziwnego, że siedzieli nam na ogonie.

Kiedy przymykałam oczy, pod powiekami widziałam bliźniacze czerwone plamy. Nie byłam w stanie dostrzec kierowcy i czułam, że od jazdy samochodem robi mi się niedobrze. Chwilę dłużej zatrzymałam wzrok na reflektorach i zanotowałam w pamięci numer rejestracyjny: 2C GR275.

– Liv? Ziemia do Liv. Pewnie spóźnili się na ognisko. Tak jak my. – Laura była dla mnie tym, kim agentka Scully dla Muldera – zawsze rzeczowa i rozsądna. To ona sprowadzała mnie na ziemię, gdy bujałam w obłokach i stąpałam nad wyimaginowaną krawędzią. I tylko jedno pytanie wciąż nie dawało mi spokoju: a jeśli krawędź istniała naprawdę?

– Ma tablice rejestracyjne z GR – mruknęłam. Odwróciłam się, przyglądałam przekrzywione cekiny i powoli nabrałam powietrza, żeby uspokoić uczucie przelewania w żołądku.

– GR? – powtórzyła Laura, zerkając na mnie, kiedy wychodziłyśmy z zakrętu.

– Green River – wyjaśniłam z teatralnym westchnieniem. – Albo Gary Ridgway*, co na jedno wychodzi. Uważaj na zakrętach. – Oparłam dłoń na opuszczonej szybie, tak że poczułam na twarzy pachnące szałwią chłodne nocne powietrze.

* Gary Leon Ridgway – amerykański seryjny morderca znany jako morderca z Green River (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Kilka tygodni wcześniej szyba w drzwiach pasażera opadła i nie dało się jej podnieść. Tish, siostra Laury, mówiła, żeby zasłonić okno folią, ale ponieważ w samochodzie nie było klimatyzacji, zostało, jak zostało. Musnęłam palcami głębię skórki na nagich ramionach i pomyślałam, że powinnam była wziąć kurtkę. Temperatura na wzgórzach była zwykle o jakieś pięć stopni niższa niż w mieście, ale szykując się po pracy, byłam zbyt zabiegana i spocona, żeby o tym pomyśleć.

Ognisko nad jeziorem zaczęło się przeszedł godzinę temu i z tego, co widziałam, nasz samochód był jedyny na drodze, nie licząc tego, który siedział nam na ogonie. Laura zaczęła, aż skończę zmianę w Pie Hole, żebyśmy razem mogły wyruszyć w tę żmudną krętą drogę na wzgórze.

Blask zbliżających się reflektorów rozjaśnił wnętrze volvo. Laura zerknęła w lusterko wsteczne, a zobaczywszy, że wyciągam szyję, żeby zrobić to samo, posłała mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Patrz przed siebie. Jedyne, czym masz się przejmować, to żeby nie zarzygać wozu Tish. – Trąciła zawieszoną na lusterku puszystą kostkę. – Nie wierzę, że znowu nas wystawiła.

– Nic mi nie jest – upierałam się, chociaż żołądek niebezpiecznie podchodził mi do gardła. Oddychałam powoli przez nos, starając się opanować mdłości. – Ale...

– Oddychaj, Liv – uspokoiła mnie. – Chcą nas tylko wyprzedzić. Znajdę pobocze i zatrzymamy się.

– Tu nie ma gdzie się zatrzymać – mruknęłam, żałując, że dałam się namówić na ten wypad, zamiast pójść z Tish do biblioteki. – Zresztą tutaj nie można wyprzedzać. – Ta odludna wiejska droga nawet za dnia budziła we mnie niepokój.

– Zobacz, tam! – Laura włączyła kierunkowskaz i zjechała w wąską, wysypaną żwirem zatoczkę po prawej.

Reflektory pozostały z tyłu i w żółtym tempie zbliżały się w stronę zatoczki.

– Dlaczego nas nie mijają? – zapytałam i zbeształam się w duchu za to, że pewnie niepotrzebnie panikuję. Nie wierzyłam, że mój znerwicowany mózg potrafiłby słusznie określić prawdziwe zagrożenie. Zbyt często mnie zawodził.

Ledwie wypowiedziałam te słowa, naszym oczom ukazał się samochód z jednym reflektorem – drugi, jaki widziałyśmy, odkąd wyjechałyśmy z miasta. Minął nas szybko, podjeżdżając tak blisko, że niewiele brakowało, a urwałby nam lusterko od strony kierowcy. Chwilę po tym, jak światła hamowania zniknęły za najbliższym zakrętem, samochód, który do tej pory siedział nam na ogonie, wyjechał na drogę i również nas wyminął.

Wzgórza na powrót pogrążyły się w mroku i ciszy, nie licząc pracującego na jałowym biegu volvo.

– Widzisz? Chcieli tylko przepuścić tego idiotę – oświadczyła triumfalnie Laura. Posłała mi przelotny uśmiech, po czym wcisnęła gaz i wyjechała na drogę. – To nie seryjni zabójcy.

Kiedy nie odpowiedziałam, zerknęła na mnie.

– Tish się odzywała?

Nieco uspokojona, odetchnęłam i sięgnęłam do postrzępionych dżinsowych spodenek z wysokim stanem i saszetki nerki, do której schowałam telefon. Laura roześmiała się, słysząc dźwięk zamka.

Zignorowałam ją i otworzyłam klapy telefonu.

– Wiesz, że nie pisała. Chciałaś tylko zobaczyć, jak otwieram nerkę. – Mówiąc to, strzeliłam z elastycznego paska saszetki. – Mam kieszenie, w których zmieści się

najwyżej pół krakersa. Gdzie, do cholery, mam schować telefon, jak gdzieś wychodzę?

– I gwizdek antygwałtowy, i gaz pieprzowy – żartowała Laura.

Przewróciłam oczami i się roześmiałam.

– Naprawdę powinnaś poczytać bloga.

Miałam w telefonie jedną kreskę zasięgu i żadnych wiadomości, ale wykorzystałam okazję, żeby SMS-em wysłać Tish numery rejestracyjne podejrzanego samochodu. 2C GR275. Tak na wszelki wypadek.

Zobaczy je dopiero późnym wieczorem, kiedy wróci do domu z biblioteki. Ale nawet wtedy nie zaniepokoi jej ta wiadomość i przypomni sobie o niej dopiero rano, gdy po przebudzeniu odkryje, że mieszkanie nadal jest puste. Tish – podobnie jak Laura – przyzwyczaiła się do tego, że od czasu do czasu wysyłałam jej numery tablic albo niewyraźne zdjęcia przypadkowych osób, które zobaczyłam na stacji benzynowej i które przypominały ludzi z policyjnych portretów pamięciowych zamieszczanych na Twitterze.

Siedząca na fotelu kierowcy Laura odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć.

– Wiesz, że jeśli chcesz, możemy zawrócić – zaproponowała łagodnie, błyskając białymi zębami, które zniknęły wraz z jej uśmiechem. – Jeśli nie masz ochoty na ognisko...

– Nic mi nie jest – rzuciłam nieco bardziej opryskliwie, niż zamierzałam, unikając jej spojrzenia. Mogłam znieść żarty na temat moich wiadomości, saszetki i gwizdka antygwałtowego. Ale nie znosiłam, gdy ktoś okazywał mi choćby cień współczucia z powodu moich lęków społecznych.

Schowałam telefon z powrotem do nerki, odpychając od siebie myśl o tym, że ostatnia kreska zasięgu zniknie, kiedy wjedziemy głębiej między wzgórza. Chwilę później

wyciągnęłam rękę i pogłodziłam wiekowego boomboxa stojącego między nami w miejscu, gdzie niegdyś znajdował się podłokietnik ze schowkiem na rękawiczki. Był to sprzęt nie do zajechania. Uwielbiałam go.

– Nie po to wkładałam drapiące cekiny, żeby teraz wracać do domu – zawołałam, próbując przekrzyczeć Britney Spears. Laura godzinami układała playlistę. Najpierw ściągała piosenki, później wypalała je na płycie CD, a na końcu przegrywała na kasetę, żeby można je było odtwarzać na idiotycznym boomboxie.

– Brawo, laska! – Uśmiechnęła się promiennie.